

Cena „SZKOLNICTWA“  
wynosi w miejscu i w pań-  
stwie austro-węgierskiem:  
rocznie 8 kor. (4 zlr.)  
kwartalnie 2 kor. (1 zlr.)  
dla zagranicy rocznie  
10 koron (5 zlr.)

Numer pojedynczy kosztuje  
30 hel. (15 ct.)

Inseraty przyjmuje się za  
opłatą po 12 hel. (6 ct.) od  
wiersza petitu za każdora-  
zowe umieszczenie.

Reklamacje będą uwzględ-  
niane do dni 6.

# SZKOLNICTWO.

ORGAN NAUCZYCIELI LUDOWYCH.

**Wychodzi 5. 15. i 25. każdego miesiąca.**

„Wszyscy za jednego; jeden za wszystkich.  
Kto nie z nami, ten przeciwko nam“.

Redakcyja i Administracyja  
w Nowym Sączu  
przy ulicy Matejki 1. 635.

Względem nadesłanych korespon-  
dencyj ścisła dyskrecyja.

Prenumeratom udziela  
Redakcyja wszelkich infor-  
macyj bezpłatnie.

Nomera „Szkołnictwa“ od 1. stycznia b. r.  
mamy w zapasie.

Reklamacyje wolne są od  
opłaty pocztowej.

Przyjaciół naszego pisma upraszamy o rozpowszechnienie „Szkołnictwa“ w jak najszerszych kołach.

## Nauczyciele a urzędnicy krajowi.

Czem są właściwie nauczyciele ludowi w hierar-  
chii służbowej oraz ze względu na swoje stanowisko  
służbowe, tego nie odgadnie najgłębszy jurysta wieku  
dziewiętnastego.

Nie jesteśmy urzędnikami państwowymi, jakkol-  
wiek Trybunał administracyjny od wielu lat przyznał  
nam zasadniczo to prawo. Nie jesteśmy urzędnikami  
państwowymi, bo państwo odmawia nam swojej opieki  
w tym nawet stopniu, w jakim używa jej woźnym  
i egzekutorom.

Jak się zaś na nasze państwowe stanowisko za-  
patruje Dyrekcyja kolei, toć najlepszym dowodem  
zupełne wykluczenie nauczycieli od zniżen zapomocą  
bezpłatnej, nawet pojedynczej legitymacyi.

Państwowymi urzędnikami nie jesteśmy. Sądzimy  
zatem, iż mamy prawo przyznać się do urzędników  
autonomicznych, będących na etacie krajowym, boć  
przecież Sejm krajowy nadaje nam ustawy, Sejm kra-  
jowy stanowi o losie i bycie naszym.

I tutaj jednak zamknięte przed nami wrota, bo  
obowiązują nas wcale inne prawa i zupełnie inne  
przepisy niż te, które obowiązują urzędników kra-  
jowych.

Kraj, tworząc odrębne krajowe ustawy szkolne  
o stosunkach prawnych stanu nauczycielskiego, uczy-  
nił z nas Helotów, klasę wydziedziczonych, ludzi ska-  
zanych na nędzę i kij żebraczy, bo „de juro“ i „de  
facto“ jesteśmy urzędnikami krajowymi, a więc żadne  
ustawy wyjątkowe do nas stosowane być nie powinny.

Kwestyja naszych płac żebraczych stała się przy-  
słowiem, bo czyż można pogodzić z pierwszemi zasa-  
dami sprawiedliwości, a nawet uczciwości publicznej,  
aby ostatni pachołek Wydziału krajowego miał wyż-  
szą płacę, niżeli ukwalifikowany nauczyciel ludowy,  
od którego żądamy kilkunastoletnich studyów, tru-  
dnych egzaminów i nadludzkiej pracy.

Przecież między pachołkiem, a urzędnikiem kra-  
jowym, jakim jest nauczyciel ludowy, powinna być  
dla ostatniego korzystna różnica!

Dlaczego Wydział krajowy, względnie Sejm nie  
podzielił dotąd urzędników krajowych na rangi, jak  
to uczyniło państwo i dlaczego do tych rang nie zali-  
czył także nauczycieli ludowych?

Przez to otwarłoby się przecież nauczycielstwu  
drogę do awansu, a okoliczność, żeby pachołek kra-  
jowy lub sługa miał wyższą płacę od nauczyciela —  
urzędnika, sama przez się zniknąłaby musiała.

Tego jednak konserwatywna partya sejmowa  
uczynić nie chce, a dlaczego? — wiemy bardzo dobrze!

Przeoglądając statut urzędników krajowych wi-  
dzimy [dalej, iż urzędnicy conceptowi i techniczni  
otrzymują pełną emeryturę już po 35 latach wysługi,  
a nauczyciele szkół krajowych (fachowych) nawet po  
latach 30!

**Czyż publiczne szkoły ludowe nie są także krajo-  
wymi? Gdzież więc sprawiedliwość czcigodni nasi opie-  
kunowie?**

Czyż nauczyciele szkół publicznych ludowych  
nie zasługują nawet na zniżenie lat służby do 35?!

Prawda, nauczyciele ludowi, publiczni, pracują  
dla ogółu narodu, dla najszerszych warstw społecz-  
stwa — a tamci kształcą ekonomów, chmielarzy, pa-  
robków dla pańskich jolwarków! Są zatem godni wię-  
kszej łaski!

Patrzmy wreszcie na wymiar emerytur wdowich  
i zaopatrzeń dla sierót po urzędnikach krajowych!

Naszym wdowom nie chciano podwyższyć eme-  
rytury nawet do 2/5 ostatniej płacy męża, a tymcza-  
sem wdowy po urzędnikach pobierają od samego po-  
czątku najmniej 50% płacy nieboszczyka, przy czem  
spotykamy liczne zaopatrzenia o 700, 800 lub 1000 zł.  
rocznie!!!

Każda sierota po urzędniku krajowym otrzymuje  
roczne zaopatrzenie, równające się 10% ostatniej  
płacy ojca, a wdowa z dziećmi pobiera najmniej 3/4  
czyli 75% ostatniej płacy męża, nie licząc rozmaitych



dotatków i zapomóg, które zawsze i hojnie udziela-  
ne bywają.

Natomiast emerytury naszych wdów ze sierotami  
wynoszą zaledwie 50% ostatniej płacy męża i ojca,  
a tych kwot żebaczych nie chciano podwyższyć w o-  
statniej kadencji sejmowej nawet do  $\frac{3}{5}$  ostatnich po-  
borów nieboszczyka.

Po 10. latach służby otrzymuje urzędnik krajowy,  
jeśli idzie w pensję 40% swoich ostatnich poborów —  
zaś nauczyciel zaledwie 25%.

Tak się przedstawia uposażenie nasze w rzeczy-  
wistości, o którym z uniesieniem pisuje nieraz „Szkoła“  
biorąca subwencyjkę od Sejmu.

Dlaczego też ten szacowny organ nie skorzystał  
w petycyach Zarządu Gł. Tow. Ped. materiału, który  
my powyżej przytaczamy, chociaż wszystko to dobrze  
mu znane?

Zbyteczna odpowiedź!

### Nauczyciele ludowi we Lwowie i Krakowie.\*)

Wiadomo, że 25. z. m. na posiedzeniu Rady  
miejskiej we Lwowie prof. Soleski wniósł interpela-  
cyę do prezydenta miasta z powodu eksperymentu,  
zamierzonego przez kraj. Radę Szkolną w tym kie-  
runku, iż z dniem 1. września b. r. wezwani do Lwo-  
wa, na kurs wydziałowy, nauczyciele mają równocze-  
śnie otrzymać posady przy szkołach lwowskich, a ci,  
których miejsce zajęliby oni, musieliby iść na pro-  
wincyę, przez co powstałaby wędrownka szkodliwa dla  
szkolnictwa, a dotkliwa i krzywdząca dla nauczycieli  
lwowskich.

Prezydent miasta nie odpowiedział jęszcze na tę  
interpelacyę i przyrzekł dopiero zwołać Radę Szkolną  
okręgową dla poinformowania się i zajęcia pewnego  
stanowiska wobec zarządzeń krajowej Rady Szkolnej.  
Tymczasem p. Bobrzyński uznał za dobre wystąpić  
z objaśnieniami swoich zamiarów. Oto co czytamy  
w czasopiśmie „Szkoła“:

„W sprawie kursów dla nauczycieli szkół wy-  
działowych z grupy I. we Lwowie, który ma być  
otwarty 1. września b. r., wydała Rada Szkolna kraj.  
następujące rozporządzenie, z powodu różnych wą-  
tpliwości i wersyj. jakie w tej sprawie krążyły.

„Z uważnego przeczytania konkursu, ogłoszonego  
pod dniem 18. marca 1885 l. 4.134, należy powziąć,  
że ze względu na potrzeby całego kraju, przyznane  
jest pierwszeństwo przyjęcia na kurs wydziałowy  
nauczycielom lwowskim, oświadczającym go-  
towość objęcia posad na prowincyi, że je-  
dnak na tenże kurs wydziałowy przyjęci będą i mo-  
gą się podawać także tacy nauczyciele lwowscy, stali

\*) „Kurjer Lwowski“ Nr. 126.

i tymczasowi, którzy nie złożą takiej deklaracyi.  
Stosunek liczby frekwentantów kursu lwowskich  
do prowincjonalnych nie został z góry określony,  
albowiem Rada Szkolna krajowa uczyni to dopiero  
wówczas, gdy będzie wiedziała, ile miejsc tym-  
czasowych opróżni się we Lwowie z począt-  
kiem roku szkolnego 1895/6“. (W Krakowie już teraz  
awizowano 40 posad. Red.)

W myśl polecenia Rady Szkolnej krajowej z 18.  
marca 1895 l. 4134 przedkładając liczbę posad opró-  
żnić się mających, ma Rada Szkolna okręgowa *nie*  
*spuszczać z oka względu na tych nauczycieli tymczaso-  
wych lwowskich*, którzy zdolnościami swojemi i apli-  
kacyą rokują nadzieję, że wymaganiom szkoły ludowej  
miejskiej w zupełności odpowiedzą. Nauczycieli tych  
nie tylko na ich posadach *należy zatrzymać* lecz prze-  
dewszystkiem na kurs wydziałowy proponować. Na  
liczbę posad, *opróżnić się mających*, złożą się zatem:  
*posady nadetatowe*, mające przybyć z początkiem roku  
1895/6, wskutek wzrostu liczby dzieci uczących, dalej  
*posady nadetatowe, zajmowane w szkołach męskich przez*  
*nauczycielki*, co w mieście stołecznem z wielu wzglę-  
dów jest anomalię, wreszcie także posady, nadetato-  
we, które *naturalnym* biegiem rzeczy się opróżnią, lub  
z których uwolnieni zostaną nauczyciele tymczasowi,  
zadaniu swemu *nie odpowiadający*.

Nauczycielki tymczasowe, uczące obecnie w szko-  
łach męskich, umieścić może Rada Szkolna okręgowa  
przy szkołach *żeńskich* lub *mięszanych* z łatwością z po-  
czątkiem roku szk. 1895/6, gdyż liczba tych nauczy-  
cieliek jest nieznaczna.

Wreszcie oznajmia Rada Szkolna kraj., że na  
kurs wydziałowy z I. grupy będą przyjęci nauczy-  
ciele, posiadający już egzamin wydziałowy z tejże  
grupy, jednak bez języka niemieckiego, celem uzu-  
pełnienia egzaminu z tego przedmiotu. To uzupełnia-  
jące rozporządzenie dotyczy zarówno Lwowa lub  
Krakowa“.

Jakkolwiek wyjaśnienia mają widoczną dążność  
uspokojenia zagrożonych w swym losie nauczycieli  
i nauczycielek, to jednak przykład Krakowa, gdzie  
*już teraz wypowiedziano* posady 40 nauczycielkom pro-  
wizorycznym, aby zrobić miejsce dla kandydatów  
„kursu wydziałowego“, jest dowodem, że interpelacya  
prof. Soleskiego była nadzwyczaj stosowną i że miasta  
Kraków i Lwów muszą stanąć do obrony swoich  
funkcyonaryuszy.

**Oświecanie o zadaniach zawodu, jakiemu się  
młodzież wedle okoliczności miejsca i stanu  
prawdopodobnie poświęci.**

Ciąg dalszy.

Ust. 105. „Rośliny pastewne“ przedstawia we  
wstępie dosadnie potrzebę uprawy roślin pastewnych,



nadmieniwszy zaś, że łąki suche poprawić można nawodnieniem a mokre osuszeniem, poucza pokrótce o uprawie koniczyn i innych roślin pastewnych.

Ust. 107. „Ogród warzywny“ zaznajamia w sposób bardzo przystępny z warzywami, hodowlą ich, produkcją nasion i płodozmianem ogrodu warzywnego, czem przygotowuje do zrozumienia płodozmiannu wielopolowego.

Ust. 115. „Szkodliwe owady“ wymienia je i poucza o ich tępieniu a ostatni ustęp z IV. Szkółki, mający bezpośredni związek z uprawą roli p. n. „Rośliny przemysłowe“ zaznajamia pokrótce z temi roślinami i ich hodowlą.

Obok tych ustępów, oświecających o zadaniu zawodu rolniczego t. j. mających bezpośredni związek z uprawą roli, znajdują się w obu „Szkółkach“ ustępy, mające z nią związek pośredni; są to ustępy oświecające o warunkach tego zawodu a wartość ich ze względu na potrzeby naszej ludności rolniczej jest także różną.

Rozpatrzywszy, o ile wiadomości w ustępach powyższych ułatwić mogą pracę praktyczną i o ile odpowiadają potrzebom ludności rolniczej, rozważmy teraz, czy wiadomości te oświecają młodzież dostatecznie o zadaniu zawodu rolniczego, czego żąda ustawa. Wymaga to jednak naprzód określenia tego zadania, bo zawarte w 96. ust. Szkółki IV. w słowach: „zwracać ziemi zabrane jej części pożywne i starać się o przysparzanie tych części w roli i na łąkach“ do celu tego nie jest wystarczające.

Chcąc określić obecne zadanie — rolnika-włościanina u nas, wiedzieć trzeba, co uważają za zadanie zawodu rolniczego w krajach, w których uprawa roli wysoko rozwinięta. W Niemczech nie sięga ona do tego stopnia rozwoju, co w Anglii lub Francji, w każdym jednak razie stoi nieskończenie wyżej, niż w Galicji. Otóż w Niemczech uważają za zadanie zawodu rolniczego uprawę roli możliwie najintensywniejszą a przynajmniej tak intensywną, aby państwo obcego zboża nie potrzebowało. Schultz-Lupitz, znany tamże jako rolnik nadzwyczaj praktyczny, w broszurze swej: „Die Kalk-Kali-Phosphatdüngung“ Verlag: G. Schönfeld, Dresden, oblicza, że gdyby z każdego hektara produkowano o 100 kilog. więcej ziarna, niż dotąd, potrzeby państwa zaspokojone byłyby własnym zbożem a Niemcy zaoszczędzałyby rocznie sumy takie, jak 720 milionów marek, które w 1890 r. wydały za obce zboże i powiada, że to możebne i łatwe do osiągnięcia wobec środków, które podaje nauka dzisiejsza.

Jakież to środki? Oto dostarczanie roślinom azotu, fosforu i potasu w postaci nawozów sztucznych. Użycie jednak tych nawozów odbywać się musi w odpowiednim czasie i ilości i to tak ze względu na gatunek ziemi, jej kultury, jak i na rodzaj roślin, jeżeli nie

ma być marnowaniem pieniędzy. Znakomitością na tem polu jest profesor Dr. Paweł Wagner, naczelnik stacyi doświadczalnej w Darmstacie. W broszurze n. p. „Kurze Anleitung zur rationellen Stickstoffdüngung landwirtschaftlicher Kulturpflanzen“, Berlin, Verlag von Paul Parey, wyjaśniwszy, że roślinom tak potrzebny azot, iż z braku jego giną z głodu; że rośliny strączkowe, wogóle kwiat motylkowaty mające, biorą azot z powietrza, więc plon obfity dają, chociaż mało mają azotu w ziemi; wyjaśniwszy dalej, że z powodu tego dzielą się rośliny na wzbogacające gospodarstwo w azot i niszczące go, podaje trzy sposoby naturalne przysporzenia ziemi azotu: a) szczepienie, b) dostarczanie go ziemi nawozami zielonymi i c) obfite zaopatrywanie fosforem i potasem ziemi, na której mają być hodowane rośliny w azot wzbogacające. Wyjaśniwszy znowu, że sposoby te nie zawsze wystarczają, wykazuje w drugiej części tej broszury po kolei przy każdym rodzaju roślin azot niszczących, ile saletry chilijskiej, chcąc im dostarczyć potrzebną ilość azotu, użyć należy, na ile i jakich dawek tę ilość rozdzielać i kiedy saletrę chilijską w owych dawkach rozsiewać, aby mieć z niej korzyść tak wielką, jaką ona przynieść rzeczywiście może. Przy każdym rodzaju roślin wykazuje również o ile plon większy po użyciu 100 klg. saletry chilijskiej.

Dr. Maks. Weitz znowu w broszurze: „Der landwirtschaftliche Raubbau“ Berlin, S. Fischer, Verlag Hofbuchhandlung, poucza pokrótce o używaniu wszystkich nawozów sztucznych. Wyjaśniwszy w tej broszurze, co to jest nieproporcjonalność pierwiastków (Entmischung) w roli w słowach: „Brak, albo za mała ilość jednego pierwiastka w ziemi obniża wartość innych tak dalece, że rośliny nie tylko należytego wzrostu nie osięgają, ale i plon lichy dają“ nadmieniam, że 30 centnarów nawozu stajennego n. p. tyle azotu zawiera, co jeden centnar saletry chilijskiej i powiada, że z powodu tego ową nieproporcjonalność pierwiastków, wiekami spowodowaną, uchylić można jedynie nawozami sztucznymi, co wcale nie znosi potrzeby nawozu stajennego. Nazywa on nawet gospodarkę bez nawozów sztucznych gospodarką rabunkową. Dr. Wagner także mówi, w przytoczonej pierwszej jego broszurze, o tej nieproporcjonalności pierwiastków. Na str. 18 powiada, że rośliny azot niszczące t. j. kłosiste, ziemniaki, marchew, buraki etc. potrzebują dwa kilogr. azotu, aby spożytkować mogły jeden kilogr. kwasu fosforowego. Znaczy to, że z przestrzeni ziemi, w której znajduje się tylko dwa kilogr. azotu zużyć one mogą na pożywienie dla siebie jeno jeden kilogr. kwasu fosforowego, choćby go było w niej nawet 10 kilogramów.

Zadaniem więc rolnika-włościanina u nas nie może być gospodarstwo przy pomocy nawozów sztu-



cznych z tej prostej przyczyny, że nie posiada on do takiej gospodarki potrzebnych wiadomości, lecz tylko intensywniejsza uprawa roli o tyle, o ile na to pozwala lepsza niż obecnie, mechaniczna uprawa roli, lepsze urabianie nawozu, użycie nawozów zielonych, uprawa roślin pastewnych w potrzebnej ilości, zaprowadzenie płodozmianu więcej polowego i wreszcie w ten sposób możebne lepsze, niż dotąd, żywienie inwentarza.

Że to określenie błędne nie jest, przytaczam na dowód zdanie naszego Wydziału krajowego, który przedkładając Sejmowi na tegorocznej sesji sprawozdanie z czynności wędrownych nauczycieli gospodarstwa wiejskiego tak się wyraził: „W epoce ogólnej depresji rolnictwa zwrócenie uwagi na intensywną uprawę roli, na poprawę łąk i pastwisk, na uprawę roślin pastewnych, na umiejętną hodowlę bydła, na produkcję roślin handlowych i wytworów gospodarstwa mlecznego, było pierwszym zadaniem polityki agrarnej w kraju najbardziej rolniczym monarchii“.

(Dok. nast.)

### **Pod adresem c. k. Rady Szkolnej krajowej.**

W Starym Sączu zawakowała posada kierownika szkoły. Tymczasowo oddał ją inspektor szkolny okręgowy p. Japołowi, jako najstarszemu nauczycielowi — atoli pomieszkanie kierownika oddał znowu p. Misiewiczowi, który w całym gronie posiadał sam egzamin wydziałowy.

Wskutek tego podziału Rada Szk. krajowa nie wypłaca p. Japołowi 10% dodatku za pomieszkanie, które pobierał jako nauczyciel, bo ma mieć mieszkanie w naturze, a tego nie ma, bo p. Zagrodzki bezprawnie zarządził niem i to wedle swego upodobania, rozumie się ze szkodą tymczasowego kierownika.

Co ciekawsze, iż stróż szkolny w Starym Sączu zamknął ogród szkolny i wziął go w swój zarząd, tak samo uczynił z drzewem na opał szkoły przeznaczonym — a do takich niebываłych czynów zachęciła go poufalskość, jaką obdarzał p. Zagrodzki tegoż stróża szkolnego, przywożąc go ze sobą fiakrem do Nowego Sącza, do przesłuchania przy dochodzeniu przeciw nauczycielom.

Z naszej strony dodać musimy, że p. Zagrodzki posiada niezwykłą u mężczyzn zaletę, mianowicie: łatwość rozsiewania plotek.

Mówimy to na podstawie listu wiarygodnej osoby, która nam donosi, że p. Zagrodzki, będąc ostatni raz we Lwowie (w kwietniu) przechwalał się w pewnym towarzystwie, iż widział manuskrypta w naszej redakcyi, i wie, kto pisze te lub owe artykuły.

Otóż oświadczyć musimy, że gadanina p. Za-

grodzkiego nawet torby sieczki nie warta. Pana Z. nigdy u siebie nie widzieliśmy — a oczekujemy go jeno — na pożegnanie!

Takie to są stosunki w okręgu nowo-sądeckim! Powoli napływają potulne „Saby“ — jak za czasów sławnego p. Petryki — zaś nauczycielki zdolne i porządne przenosić się muszą do innych okręgów.

\* \* \*

Nadzwyczaj duszna atmosfera nastąpiła w okręgu stanisławowskim i tłumackim od objęcia posady inspektorskiej przez p. Kosteckiego. Lekceważenie i gnębienie nauczycieli widzisz tu na każdym kroku i przy każdej sposobności, czy to w biurze, czy w szkole. Wielu z nauczycielstwa opuściło zawód, lub przesiedliło się do innego okręgu. Ci, którzy byli przedtem wzorowymi pracownikami, dziś otrzymują nagany, tracą pięciolecia, albo przenosi się ich „z urzędu“ w stan spoczynku. Proszącym o urlop wytacza ów inspektor dyscyplinki; prośby o zapomogi zasługujące na uwzględnienie odrzuca z ironią — za nadliczbowe godziny odmawia wynagrodzenia itp. itp.

Natomiast indywidua liche, tak pod względem charakteru jak i kwalifikacyi doznają u niego szczególniejszego poparcia.

Od czasu wniesienia petycyi do Rady państwa, postępowanie jego jest wprost karygodne. Nazywa bowiem wszystkich tych co podpisali petycją socyalistami, grozi złą konkomitacją, odrzuca podania na kurs wydziałowy, grozi sądem, przeniesieniem, usunięciem ze służby itp. środkami pedagogicznymi.

Postępowanie takie działa nader demoralizująco, i jeżeli władza szkolna nie wglądnie w stosunki tut. Rady Szkolnej i nie położy tamy rozmaitym bezprawiom systematycznie popełnianym, to wkrótce dojdzie do tego, że większość szkół świecić będzie pustkami a w najlepszym razie obdarzoną będzie indywiduami bez kwalifikacyi, do czego widocznie zmierza p. Kostecki, skoro już teraz w okręgu jego jest 61 posad zajętych przez nauczycieli bez kwalifikacyi a 16 szkół nie ma apostołów oświaty.

Do tego nad wyraz oplakanego stanu dopomogli nie mało reprezentanci nauczycielstwa. Na razie porzucamy na tych ogólnikach, bo chcemy wierzyć, że władze szkolne wcześniej czy później poznają się na farbowanych lisach, i charaktery takie obdarzą zasłużoną nagrodą. Gdyby zaś korespondencya powyższa nie odniosła pożądanego skutku, naówczas podamy szczegółowo fakta świadczące „o związku trzech“, który postanowił gnębić nauczycielstwo.

\* \* \*

W czasie procesu tarnopolskiego rozeszła się pogłoska, że miejsce inspektora szkolnego okręgu w Łańcucie, ma zająć ks. Librewski.



Co wówczas myśleliśmy — łatwo odgadnąć!

Chwała Bogu! — burza przeszła, ks. L.... do nas nie przybył — lecz natomiast zjechał do naszego okręgu zacy jego uczeń p. Rembisz, jako nauczyciel do Grodziska.

Oprócz tego panuje u nas zaraza dotąd nieznaną, mianowicie, że ludzi zdolnych, zdrowych i szczerze pracujących bez powodu po kilkunastoletniej służbie nauczycielskiej przenosi się do składu niepotrzebnych gratów pod napisem: „przymusowy stan spoczynku“, a przez to skazuje na nieuniknioną śmierć głodową — albo gdy są w początkach służby, przerzuca się nimi jakby piłką, z miejsca na miejsce. Luki powstałe w taki sposób, zapełnia się ludźmi, których potępiła opinia publiczna, albo bez zawodowej kwalifikacji.

Slepy pozna — dlaczego taki wiatr wieje! A wtedy przeciw komu zwróci się ostrze podobnej broni?... O tem pisał król Dawid w psalmie (Magnificat Lucae 1.) począwszy od słów: znikczemnił wielmożne....

### Nowe plany naukowe i Podręcznik p. Stefanowicza do nauki rysunków.

„Jak ma być kwaśne, to niech będzie jak ocet“. Takie przysłowie przyszło mi mimowoli do myśli, gdy po dokładnem przeczytaniu nowych planów naukowych i instrukcyi odnoszących się do nauki rysunków, zobaczyłem nareszcie ów sławny podręcznik p. Stefanowicza, którego to podręcznika wszyscy nauczyciele rysunków całej Galilei, tak wiejsy jak i miejsy, tak szkół wyższego jak i niższego typu, trzymać się mają jak pijany płotu. Już same plany naukowe bardzo przesadziły w tym przedmiocie, bo zakres nauki rysunków naznaczają dla wszystkich szkół niższego typu jednaki t. j. taki dla szkoły jednoklasowej, jak i dla czteroklasowej, a tu przecież najgłupszy przyznać musi, że już pomiędzy szkołami jedno — a dwuklasową zachodzi wielka różnica tak pod względem pracy nauczycieli, jak i postępami uczniów, a jakąż dopiero być może pomiędzy szkołami jedno — a czteroklasowemi?

Nie chcę przeceniać planów dawniejszych, ale co do rysunków były o wiele lepszymi i łatwiejszymi do wykonania. Prócz tego pomiędzy szkołą 1-klasową a 4-klasową było pewne stopniowanie pod względem zakresu nauki rysunków. Teraz zaś nie ma żadnego. Więc jeden nauczyciel w szkole jednoklasowej ma tyle uczyć, co 4 nauczycieli w szkole czteroklasowej. Lecz aby to wszystko jeszcze więcej idealniejszem uczynić, ułożył nam p. Stefanowicz podręcznik do rysunków i przeznaczył go tak do szkół wyższego jak i niższego typu.

W podręczniku tym na str. 34 umieszczony jest podział wzorów na poszczególne klasy i stopnie. To co się ma brać w II, III, IV i V. klasie szkół wyższego

typu, to wzięść należy na II, III, i IV. stopniu szkół niższego typu, a wiec i w szkole jednoklasowej.

Nie chcę być zanadto domyślnym, ale zdaje mi się, że autor owego podręcznika, był także autorem planów dla nauki rysunków. Z tego widocznie powodu starał się dogodzić planom naukowym i silił się na wyszukanie takich wzorów, któreby rzeczywiście intencji tych planów odpowiadały. Szczególniej mam tu na myśli owo sławne dzielenie linii na II. stopniu na dwie... 3, i 4, a na III. stopniu na 5, 6, 7, 8, 9, 10, 11 i 12 równych części.

W tym celu ułożył cały szereg rozmaitych figur, najwięcej kwadratów i różnych ornamentów geometrycznych i starał się na nich takie dzielenie przeprowadzić. Figury te ma się rysować na zeszytach bez stygm, a potem boki ich dzielić na odpowiednie części, jak właśnie plan naukowy tego wymaga. Następnie przez stósowne połączenie tych punktów ze sobą powstaje figura narysowana z wolnej ręki.

Być może, że kto ma ciągle do czynienia z rysunkami, to figury takie z całą precyzją odtwarzać potrafi, ale dziecko, szczególnie wiejskie, które nie zawsze regularnie chodzi do szkoły, prócz tego od lat dziecięcych bywa używane do pracy fizycznej, żadną miarą tego nie potrafi. Nie wchodzę zresztą zupełnie w to, czy podręcznik ten dla szkół wyższego typu jest dobry lub nie, bo być może, że nietylko dla szkół lwowskich, gdzie uczy p. Stefanowicz, ale i dla wszystkich większych miast i miasteczek, gdzie rozchodzi się o systematyczne prowadzenie nauki rysunków jest dobry i metodycznie ułożony. Ale, że dla szkół wiejskich jest nie praktyczny, a nawet gdzieniegdzie nie wykonalny, co właśnie w niniejszej rozprawce wykazałem postanowiłem.

Autorowie nowych planów naukowych powiadają, że reforma tych planów zasadza się głównie na art. I. ustawy szkolnej z d. 1 lutego 1885 r. który to artykuł brzmi jak następuje: Szkoły ludowe pospolite podajac wiadomości ludziom wszelkiego stanu najpotrzebniejsze, urządzone będą tak, iżby dzieci z nauki czerpały oświecenie o zasadach religijnych i moralnych i o obowiązkach obywatelskich, tudzież zadaniach i warunkach zawodu jakiemu się według okoliczności miejsca stanu prawdopodobnie poświęcą“. A więc na mocy tego artykułu podzielono szkoły na miejskie t. j. na przemysłowe i na wiejskie t. j. rolnicze. Dla szkół tych ułożono inne plany i inne podręczniki. *Tylko jednej nauki rysunków ma się uczyć na podstawie jednego podręcznika, tak w szkole jednoklasowej jak i w szkole sześcioklasowej!* To już chyba w tem nie ma najmniejszej logiki. Bo jeżeli trzymano się zasady powyższego artykułu i tak szkoły urządzono, iżby dzieci z nauki czerpały oświecenie o zadaniach i warunkach zawodu, jakiemu się według okoliczności miejsca, stanu prawdopodobnie poświęcą, to naukę rysunków w szkole wiejskiej albo należało zupeł-



nie usunąć albo ją ograniczyć do minimum, a nie rozszerzać jej, jak się to obecnie stało, bo ludność wiejska rolnicza w naszym kraju nigdzie się „prawdopodobnie“ rysunkom nie poświęca.

Trafiają się bowiem bardzo często wypadki tak u nas jak i za granicą, że niejeden wieśniak skończył szkołę wydziałową lub kilka klas szkoły gimnazjalnej lub realnej, gdzie uczył się specjalnie, a nieraz z wielkiem zamiłowaniem rysunków. Ale potem z powodu różnych okoliczności powrócił na wieś i został rolnikiem. Spytajmy go teraz, co mu z jego artystyzmu pozostało? Nic zupełnie, bo praca w roli jest zwykle mozolną i ciężką, a rysunek wymaga ręki lekkiej i wprawnej, a więc są to dwie sprzeczności, które się żadną miarą pogodzić nie dadzą.

Kto chce być rysownikiem lub malarzem ten rysunkom i malarstwu oddawać się musi, ale komu los wyznaczy zostać rolnikiem, wyrobnikiem lub parobkiem, ten całe swoje siły i czas swemu zawodowi poświęcić powinien, a to jest tak jasne, że na to dowodu nie potrzeba. A więc ci, którzy życzą sobie, aby dziecko wiejskie miało korzyść praktyczną z nauki rysunków, to mają takie wyobrażenie o naszych stosunkach wiejskich, jak ja o chińskiej gramatyce. Kto temu nie wierzy, niech przejdzie wzdłuż i wszerz naszą Galicyę, a przekona się, do czego nasz rolnik rysunku potrzebuje. Gdy np. gospodarz lub jego parobek potrzebuje zrobić żąb do grabi, zaciosać kołek do płotu lub naprawić czasem jakiś sprzęt gospodarski, to z pewnością tej metody trzymał się nie będzie, aby przedmiot ten naprzód rysował, a potem go podług rysunku robił, gdyż on go z pewnością prędzej, lepiej i dokładniej zrobi, niżby go narysował.

Jeżeli zaś trafi się tu i owdzie jakiś wiejski szewc lub krawiec, który rzeczywiście potrzebuje czasem coś podług formy odrysować dla przykrajania, to sztuki takiej nauczy się w swoim zawodzie chociażby się nawet wcale rysunków w szkole ludowej nie uczył.

Ważniejszą dla niego rzeczą będzie, gdy się w szkole nauczy rozsądnie myśleć i mówić, dobrze pisać, czytać i rachować, aniżeli rysowania kwadratów podług metody p. Stefanowicza. Iluż to mamy takich wiejskich, a nawet i miejskich krawców, szewców, kowali i różnych rzemieślników, którzy nawet do szkoły nie chodzili i rysunków z wolnej ręki się nie uczyli, a pomimo tego, to co im koniecznie potrzeba narysować potrafią. Największem złem dla nich jest to, że nie umieją czytać i pisać, skutkiem czego mają zamknięte oczy na to, co się dzieje w ich kraju lub innych sąsiednich. Jeżeli zaś zachodzi jaka potrzeba nauki rysunków w szkole wiejskiej, to chyba tylko taka, aby dać dzieciom pojęcie o najzwyklejszych figurach i płaszczyznach geometrycznych i te nauczyć je obliczać, aby wieśniak potrafił zmierzyć sobie kawałek pola, gdy je chce kupić lub sprzedać

i nie potrzebował zaraz dla marnej rzeczy sprrowadzać z miasta geometry. Ale rzeczy takich uczy się dzieci przy pomocy tablicy na godzinach rachunków, a osobnych godzin na to wyznaczać nie potrzeba. (Dok. nast.)

## Życie nasze w górach.

(List z kraju).

Wglądnąwszy bliżej w stosunki, tak materyalne jakoteż towarzyskie nauczycieli z „dolin“, a nauczycieli z „gór“ i porównawszy je dokładnie, każdy, choćby chciał okazać się ciemnym, dopatrzeć się musi znacznej różnicy. Gdy bowiem każdy „z dolin“ częściej i tańszym sposobem skosztować może „leguminy“ z mąki pszennej, to u nas w górach stosunki klimatyczne nie pozwalają na tego rodzaju specyały. Nasza gleba jako kamienista, prawie podobna do lotnych piasków i na zbyt ostre działanie powietrza wystawiona rodzi zaledwie owies maximalnej wielkości  $\frac{1}{2}$  metra, i żyto w ziarnie wielkości prosa. Niechaj mi nikt za złe nie bierze, gdy wspomnę, że nauczyciel w górach jako ten chłop czasem zaledwie skosztować może coś „bielszego“, Boże ucho waj zjeść do sytości, boby się stał marnotrawcą. Zapyta kto, dlaczego? — oto, że u nas wszystko sprowadza się z nizin, a sprowadzenie i kupno pociąga za sobą zapłaty podwójnej, właściwej ceny. Idźmy dalej. — Gdy w dolinach za mleko płaci się 4 lub 5 ct. za litr, a za masło 70 ct. przeciętnie, to u nas za mleko trzeba zapłacić 7 lub 8 ct. a czy ci go góral sprzeda? On woli mleko dać koniowi (w którym się kochają) aby mu lepiej wyglądał, woli wywieść do miasta, bo mu zapłacą o pół więcej, niżby od Ciebie Nauczycielu dostał. A ty biedny, zamiast mleka, grzej wodę i zajadaj z owsianym „moskalem“, a jak nie znosisz ciepłej wody, to gryź suchy wypieczony placek aż żęby trzeszczą i popijaj zimną wodę — skutkiem czego my zawsze głodni, rano, w południe i wieczór; nie jemy mięsnych potraw, bo za cóż kupić. W ogóle wszelkie artykuły spożywcze są w stronach górskich o wiele gorsze a jednak droższe niż w nizinach, a płacić trzeba z tej samej nędznej płacy.

Lecz i stosunki towarzyskie w naszych stronach daleko są gorsze od nizinnych. Nauczyciel na wsi w górach jest jednostką, która li tylko w swem familijnem kółku może znaleźć rozrywkę po pracy, a tej mu nikt zazdrościć i zabronić nie może. Ma to miejsce jedynie wtedy, gdy nauczyciel jest żonaty. Gdy atoli nauczyciel żyje w stanie wolnym (a jest u nas prawie połowa takich) to gdzież znajdzie rozrywkę, z kim pomówi serdeczniej? chyba z chłopem, który dla niego jest wrogiem usposobionym. W pobliżu mamy wprawdzie sąsiadów kolegów, ale jakże dójdiesz do nich po śniegach w pas i wyżej w zimie, a po karkołomnej, kamienistej w niesłychany sposób i błotnej po kolana drodze, w lecie. O zaprawdę, że koledzy nasi „z nizin“, bliżej są królestwa



niebieskiego, niż my. Taki to obraz życia naszego w dolinie nowotarskiej, gdzie zamiast chlebem, sycisz się przynajmniej widokiem wspaniałych Tatr. Mamy ale za to śliczne szkółki, istne wille szwajcarskie. Budynek obszernych rozmiarów bieli się z frontu jak cacko, ganek! aż chęć bierze usiąść na ławeczce i marzyć o jutrzejszym chlebie przy blasku księżyca; podziwiasz w ogródkach szkolnych nie dające się zgubić lulki i szaleje, unosisz się nad mnogością kamieni w ogrodzie, aż wreszcie wchodzisz do wnętrza, a tu w sieni trzeszczy pod tobą podłoga, w pokoju stąpasz jakby po suficie, i zdaje ci się, że pod tobą są rzymskie katakomby, aż tu nagle utykasz na gwoździu z podłogi i jak długi kładziesz się na kobierzec, nurzysz się w „mchu i grzybach“ i sądzisz, żeś w lesie, a ty w mieszkaniu nauczyciela, tylko na podłodze i pobok ścian jest wspaniała nastawa, dana ci przez naturę i wilgoć — Nie posiadamy więc żadnych przyjemności, cierpimy straszną nędzę, głód i chłód, a mimo tego Panowie, z „wysoka“ nie baczą na to i szydzą jeszcze, że życzenia nasze prawne wywołane są „szkodliwą agitacją“, szydzą i twierdzą, że tyle co dają, aż nadto wystarcza, aby się posilić i nagie ciało okryć lichymi łachmany.

Panowie! wy nie macie najmniejszej litości!  
Nie wicie, że żyjemy wśród wielkich boleści!  
Nie wicie, że nas nędza na wsze strony bodzie!  
Że uczymy te dziatki o głodzie i chłodzie.  
Nie znacie naszych mieszkań pełnych w psre rośliny,  
I robicie z nas biednych igraszkę i kpiny.  
Lecz my wciąż wołamy, mając rozum zdrowszy:  
Panie! nawróć grzeszników i daj im wzrok lepszy.  
Niechaj przejrzą, ocenią naszą pracę krawą!  
Niech zobaczą jak lichą żywym się potrawą!  
Niech już teraz poznają doniosłość oświaty.  
I nam „biednym“ udziela należnej zapłaty.

*Pustelnik.*

## Przed wyborami do Sejmu.

Pamiętacie Koledzy smutnej pamięci posiedzenie sejmowe z dnia 5 lutego r. b. Większość posłów wobec 4 milionów nieumiejących czytać i pisać, wobec braku szkół i nauczycieli, wobec rażącej niedoli tych ostatnich słowem i czynem dowiodła, że podniesienie szkolnictwa ludowego uważa za sprawę natrętną, którą można obietnicami odraczać i ograniczać.

Pocieszmy się jednak, bo sąd ten to nie głos narodu, lecz tylko mniemanie uprzywilejowanych, którzy przez nacisk wywierany przy wyborach zdobywszy większość w sejmie, wodzą rej według swych zastarzałych przesądów.

My jednak nie traćmy nadziei, ale wytrwajmy do skutku; bo dążąc do polepszenia naszych osobistych stosunków, dążymy zarazem do podniesienia oświaty ludu, do odrodzenia się naszej ojczyzny w duchu i

prawdzie! Bo n. p. czem było wysłanie petycji na ręce dra Luegera, okrzyczane przez żydów i konserwatystów — za czyn nieobywatelski, nie patryotyczny? Krok ten dyplomatyczny, który przyniesie nam polepszenie bytu pośrednio lub bezpośrednio, to także czyn obywatelski, patryotyczny (pomimo wrzasków „Przeglądu“ i „Spółki“), gdyż popehniemy sprawę oświaty na szybsze tory. Cóż na to powiedzą ci, którzy w swoim czasie głosili, że postąpieniem naszym zniechęcimy ludzi wpływowych, oddanych szczerze oświacie narodowej? *Szczerłość ich okaże się wkrótce w prawdziwym świetle.*

Na szczęście Sejm należy już do przeszłości a we wrześniu będą rozpisane nowe wybory. Powinno być dążeniem naszym i ludzi dobrze myślących, ażeby wszystkie 74 mandaty poselskie, przypadające na mniejszą własność i na miasta, dostały się w ręce posłów, sprzyjających postępowi ludu, kochających przyszłość naszej ojczyzny.

Pouczeni doświadczeniem z byłego Sejmu, łatwo możemy spełnić to zadanie. Niech tylko każdy nauczyciel nie cofa się z przyjęciem godności reprezentanta przy wyborach, owszem niech się usilnie stara, ażeby był wybrany wyborcą, co nauczycielstwu nie sprawi trudności.\*) A gdy to uzyskamy, wtedy nasi konserwatyści, mając przed sobą znaczniejszą część świadomych celu wyborców, nie będą tak natrętnie rzucali się na mandaty poselskie z mniejszej własności, ażeby potem w Sejmie działali nie w myśl wyborców, lecz dla celu swojego stronnictwa. Tak my jak i lud bo cel nasz wspólny, wybierzmy na posłów prawdziwych zwolenników oświaty ludowej, a wtedy Sejm nasz, będąc odbiciem woli całego społeczeństwa a nie jednego tylko stronnictwa, zadowolni z własnego przekonania całe nauczycielstwo na korzyść kraju i ojczyzny.

Przypuszczenie zaś, iż nauczyciele-wyborcy, którzyby postąpili według swego przekonania a nie tak, jakby sobie ktoś, gdzieś, kiedyś życzył, mogliby narazić się na różne przykrości, jest bezpodstawne. Prawa wybory są zagwarantowane konstytucją. jeżeli pomimo tego nadużycia niekiedy mają miejsce, to tylko wobec odosobnionych jednostek a nie wobec solidarności całych stanów. A prawda! Takim jawnym postąpieniem moglibyśmy zniechęcić rzekomych przyjaciół oświaty. Dzięki Bogu nie będziemy potrzebowali zważać na ich sądy!

\*) Zapatrywania tego w zupełności nie podzielamy. Lepiej będzie, gdy p. p. dołożycie starania, aby prawyborcy z gminy byli ludźmi z charakterem, którzy za wódkę i kielbasę nie oddadzą swego głosu. Nauczycielstwo musi zająć stanowisko komendantów oddziałów — a taktyka nakazuje, aby komendant podczas ognia nie wysuwał się na plan pierwszy. Gdyby zaś nie było kogo obrać na prawyborcę, wówczas wybór ten bezwarunkowo przyjąć należy.

(Przyp. Red.)



Koledzy! Nie oglądajmy się na wymarzonych dobroczyńców i przyjaciół naszego stanu, lecz okażmy własną siłę. Zastanówmy się rychło, jeżeli to jeszcze nie nastąpiło, na zebraniach poufnych nad sprawą wyborów, a siłę i jedność uszanuj nawet wrogowie!

## Wiadomości potoczne.

Koledzy i Koleżanki dołóżcie starań, aby „Szkolnictwo“ znajdowało się w każdej szkole, w każdej czytelni i w każdym kasynie; aby je prenumerowali reprezentanci zawodu nauczycielskiego do Rad Szk. okręg. Dawajcie czytać „Szkolnictwo“ wszystkim znajomym. Niech wiedzą, co się u nas dzieje! Dawajcie czytać kandydatom naucz. Niech wiedzą, co ich czeka!

**Nowy inspektor szkolny krajowy.** W miejsce radcy szkolnego p. Dworskiego mianowany został p. Mieczysław Zaleski. Bliższe szczegóły podamy w num. 17.

**Konferencye okręgowe,** odbyć się mające z początkiem wakacyj, zajmować się będą rozkładem materiału naukowego w szkołach niższego typu *na miesiące, tygodnie i dni.* Okólniki o odbyć się mających konferencyach rozesłano zaledwie 4 tygodnie przed terminem odbycia tychże, a więc w czasie, kiedy największą pracą obarczeni są nauczyciele.

Dziwimy się bardzo, że autorowie „planów i instrukcji“ nie pomyśleli o rozkładzie podobnym. Psychiatrowie jednak uniewinniają ich tą okolicznością, że praca taka naraziłaby ich na wędrówkę do Kulparkowa. Aby naszych kolegów nie spotkała podobna przyjemność, radzimy im, aby sobie zapisali „Laternię Dydaktyczną“ u p. Romana Andrusikiewicza, nauczyciela szkoły więziennej w Wiśniczu Nowym. Dzieło to wprawdzie jednomyślnie potępił świat pedagogiczny przed 15 laty, ale dzisiaj może ono oddać wielkie usługi naszym pedagogom, bo uchroni ich od „delirium tabellarum“ i dalszych konsekwencyj, które miały spotkać autorów „Nowego kursu“ na niwie galicyjskiej oświaty ludowej.

**Niepotrzebny haracz stemplowy i praca.** Rada Szkolna okr. w Bochni rozpiła jeszcze we wrześniu 1894 r. konkurs na dyrektora nowo założonej szkoły wydziałowej żeńskiej w Bochni. O posadę tę ubiegało się 9 kandydatów z kwalifikacyami różnych grup chociaż zastrzeżono w konkursie pierwszeństwo do otrzymania tej posady temu kandydatowi, który będzie posiadał egzamin z grupy II. Wprawdzie warunek ten, jako dziwoląg pedagogiczny, opuszczono tym razem, w nowo rozpisany konkurs, ale z jakich powodów rozpisano ponownie konkurs i narażano biednych nauczycieli na straty i pracę nad układaniem i pisanem podań — nie podano urzędownie do pu-

blicznej wiadomości. W każdym razie fakt ten jest smutną ilustracją stosunków w naszym szkolnictwie pod zarządem p. dr. Bobrzyńskiego.

Zapewne jakiś nowy suplent gimnazjalny wypłynął na widownię dziejową, którego będzie protegował nowy dygnitarz szkolny.

## Cześć urzędowa.

C. k. Rada Szkolna krajowa uchwaliła na posiedzeniu dnia 15. maja b. r.:

1. Zamianować nauczycielami w szk. lud.: Ignacego Uhornickiego w Podluzu, Bazylego Mischyszyna w Zmijowiskach, Jana Czermanika w Puznikach, Stanisława Strzeczyskiego naucz. kier. 2-kl. szk. w Demni Wyżn., Franciszka Bobińskiego naucz. kier. 2-kl. szk. w Hostowie, Stanisława Knoppa naucz. kier. 2-kl. szk. w Zawałowie, Bartłomieja Furtaka naucz. kier. 2-klas. szk. w Borkach Wielkich, Antoniego Kaczmarekiego naucz. w Zagórzcu, Teofila Chechlińskiego w Rodatyczach, Agnieszkę Łuszczkównę mł. naucz. 2-kl. szk. w Wielopolu, Bronisławę Słomczyńską mł. naucz. 5-klas. szk. miesz. w Dobczycach, Jana Gątkiewicza naucz. kier. 2-klas. szk. w Gręboszowie, Danielę Neyderównę star. naucz. 3-kl. szk. w Świątnikach Górnych, Aleks. Gadowskiego naucz. w Krasnem-Lasowicach, Ferdynanda Pachla mł. naucz. 4-kl. szk. męsk. w Wielicze, Stanisława Mendyka naucz. w Gruszowie, Piotra Rabczyńskiego naucz. kier. 2-kl. szk. w Dziekanowicach, Ign. Małopolskiego naucz. w Bogumiłowicach, Gustawa Hertzglotza w Buczkowicach, Wojciecha Cwiżewicza naucz. kier. 2-klas. szk. w Osieku, Stanisławę Stiasnównę naucz. 2-kl. szk. w Bierzanowie.

2. Zorganizować jednoklasowe szkoły ludowe: w Tarnawce, pow. Łańcut, i w Bryniu, pow. Stanisławów, od 1. września 1895.

3. Przekształcić od 1. września 1895 szkoły ludowe: 1-klasową w Sporyszu na dwuklasową, 1-klasową w Polance Wielkiej na trzyklasową, 2-klasową w Ładyczynie na trzyklasową, 2-klasową w Brzozdowcach na czteroklasową.

## KONKURSA.

C. k. Rada Szkolna okręg. w Skałacie ogłasza konkurs na: 1) Dwie posady st. naucz. w płacą 450 złr. i 10 prc. dod. (egz. wydz.) i dwie pos. mł. naucz. z płacą 300 złr. i 10 prc. dod. przy 5-kl. szk. miesz. w Podwoleczyskach, 2) Przy szk. 1-klasow. w Borkach Małych, Faszczówce, Kałahorówce, Różyskach, Sądawkach, Orzechowcu, Czerniszówce, Leżanówce, Nowosiółce, Panasówce z pł. 300 zł. i pom. Termin do 1 lipca.

## „Nagrody pilności“.

Wielki wybór **Książek** na premia dla młodzieży szkolnej z *Wydawnictwa dziełek ludowych, Macierzy, Towarzystwa Pedagogicznego* itp. w oprawach zwykłych i ozdobnych ze złożonym napisem: **NAGRODA PILNOŚCI**

**Książki do nabożeństwa i obrazki**

poleca księgarnia **W. POTURALSKIEGO**

*Podgórze ad Kraków*